Przegląd Kościelny

Nr. 32. Poznań, 5 Lutego 1885. **Rok VI.**

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi $1\frac{1}{2}$ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Chrześciaństwo przed forum „niemieckiéj mądrości“ w wieku XVIII.

(Ciąg dalszy).

3. „Fragmenta“ Reimara wydał Gotthold Efraim Lessing (1729—1781), wybitne też zajmujący stanowisko w plejadzie tych nowszych kulturtregerów, co z chrześciaństwa ścierali piętno nadprzyrodzone; — dla tego i przy nim na chwilę się zatrzymamy. Lessing zostawszy w r. 1769 bibliotekarzem w Wolfenbüttel, wydał „fragmenta anonima“, i uwikłał się w skutek tego w długą i ciężką walkę z pastorem Götze w Hamburgu, który zajmował stanowisko „protestancko-prawowierne.“ Lessing był naturalistą, — chociaż łagodniejszym aniżeli Reimarus, jak to widać z jego komentarzy do „fragmentów.“ Co o chrześciaństwie on myślał, to wypowiedział w dramacie *Nathan der Weise* i w piśmie *Ueber die Erziehung des Menschengeschlechtes*, które jest jakoby komentarzem do *Nathan der Weise*. Na to pismo też głównie tu zwrócimy uwagę.

Czem wychowanie jest dla pojedyńczego człowieka, tem jest objawienie dla całego ludzkiego rodzaju, mówi Lessing. Wychowanie jest objawieniem dla pojedyńczych, a objawienie jest wychowaniem dla całéj ludzkości. Wychowanie nie daje człowiekowi niczego, czegoby nie mógł mieć sam ze siebie; daje mu to tylko łatwiéj i szybciéj. A więc i objawienie nie daje ludzkości niczego, czegoby nie osięgnął rozum ludzki sam sobie pozostawiony; dawało mu tylko i daje rychléj najważniejsze z tych rzeczy. *(Lessings sämmtl. Werke.* Berlin 1791. V Theil p. 60.) A jak we wychowaniu nie może być obojętnem, w jakim ono porządku rozwija siły rozumu, jak nie może naraz wszystkiego dać człowiekowi, tak musiał Bóg i w objawieniu zachować miarę i pewien porządek.

Chociaż pierwszy człowiek miał od razu pojęcie jedynego Boga, nie mogło to pojęcie udzielone a nie pozyskane pozostać długo w całéj swojéj czystości. Skoro tylko rozum sobie pozostawiony je pochwycił, rozczłonkował natychmiast jednego niezmierzonego w kilku ograniczonych i każdemu nadał osobne znamię. Tak powstało wielobóstwo i bałwochwalswo. Temu chciał znów Bóg zagrodzić przez objawienie. A że ani nie mógł, ani nie chciał objawić się każdemu człowiekowi, przeto wybrał sobie na wychowanie jeden jedyny naród, i to najdzikszy i najprostszy, aby od elementów z nim rozpocząć. Był to lud izraelski. (j. w. str. 62.)

Temu ludowi barbarzyńskiemu objawił się Bóg zrazu jako Bóg ojców jego, aby przyswoić mu ideę Boga jako jego Boga; — pouczył go potem, że jest ze wszystkich najpotężniejszy, a że jeden tylko może być najpotężniejszy, więc oswajał go z pojęciem jednego Boga, które oczywiście od pojęcia nieskończonego Boga jeszcze daleko jest odległe. — Pod względem moralnym nie mógł Bóg wychować tego ludu — tak był dziki; nie mógł mu dla tego dać innéj religii i innego prawa, jak tylko takie, po którego spełnieniu albo zaniedbaniu spodziewał się, że tu na ziemi będzie szczęśliwym, albo się obawiał, że będzie nieszczęśliwym. Bo po za to życie lud ten nie sięgał myślą. Nie wiedział on nic o nieśmiertelności duszy, nie tęsknił też za przyszłem życiem. Rzeczy zaś, którym rozum jeszcze nie dorównywał, nie mógł mu Bóg objawić, boby był chyba próżnym pedagogiem, co uczy dzieci na to, aby się niemi popisać, a nie na to, aby je nauczyć czegoś gruntownie. A celem tego wychowania było przecież wychowanie wśród ludu tego nauczycieli dla reszty ludów, dla całego rodzaju ludzkiego.

Książką elementarną w tem wychowaniu jest biblia. Książka elementarna przeznaczona dla dzieci, może pominąć milczeniem ten lub ów ważny ustęp z nauki lub sztuki, o którym wie nauczyciel, że nie odpowiada jeszcze zdolnościom dzieci, dla których pisze, ale nie może zawierać w sobie niczego, coby mogło zamknąć dzieciom drogę do zrozumienia ustępów w niéj umieszczonych. Dla tego mogła w książkach starego Testamentu implicite być zamknięta nauka o nieśmiertelności duszy i przyszłéj zapłacie, jak i pojęcie Boga w nich rozwinięte jeszcze nie było w pojęciu doskonałem, wykończonem, jakie o Bogu mieć musimy; — ale musiał nadejść czas, w którym potrzeba było pojęcia te rozwinąć, rozszerzyć, uszlachetnić, bo tego domagał się rozwój wychowania.

Posłużył się tedy Bóg perską niewolą ludu. Tam zaczęli Żydzi mierzyć pojęcie Boga pojęciem istoty nad wszystkie istoty, jak go Persowie uznawali, aż dotąd jednak mierzyli go małemi tylko bożyszczami sąsiednich ludów. Objawienie kierowało rozumem i rozjaśniło go. Dziecko posłane na obczyznę ujrzało inne dzieci, które więcéj wiedziały, przyzwoiciéj żyły, i zapytało się siebie zawstydzone: czemu i ja tego nie wiem, czemu i ja tak nie żyję? I złożyło całą winę na książki swoje elementarne. Ale spostrzegło się wnet, że już oddawna tego nie wie i tak nie żyje.

W niewoli więc rozjaśniło się ludowi i stał się innym ludem; pojęcia jego o Bogu stały się czystsze, poznał, że dusza jego jest nieśmiertelna, chociaż wiara w to zrazu była tylko własnością pewnéj sekty, a nie całego ludu. I dla tego nie było jeszcze wychowanie jego ukończone; wiara w nieśmiertelność duszy powinna była stać się powszechniejszą; książka więc elementarna, która podawała tylko wskazówki, ćwiczenia lekkie ze względu na tę naukę, musiała ostatecznie okazać się niedostateczną, a odezwała się potrzeba lepszego, wyższego pedagoga, któryby upowszechnił przekonanie w nieśmiertelność. Tym był Chrystus.

Chrystus był pierwszym pewnym i praktycznym nauczycielem nieśmiertelności duszy.

a) Był pierwszym pewnym nauczycielem — pewnym dla proroctw, cudów, które czynił, zmartwychwstania swojego, którem przypieczętował naukę swoją. Czy my

teraz jeszcze moglibyśmy udowodnić jego zmartwychwstanie i cuda, o to nam nie chodzi, jak i o to, jaką osobą był Chrystus. To wszystko mogło być potrzebne przy przyjęciu jego nauki, dzisiaj już jest zbyteczne.

b) Chrystus był pierwszym praktycznym nauczycielem, — bo co innego jest domyślać się, życzyć sobie, wierzyć jako w filozoficzną spekulacyą, w nieśmiertelność duszy, co innego znów, urządzić wedle tego wewnętrzne i zewnętrzne sprawy swoje. A tego uczył najpierwszy Chrystus i Apostołowie.

Za sprawą Chrystusa i Apostołów stały się pisma Nowego Testamentu drugą, lepszą książką elementarną ludzkiego rodzaju; dla tego stał się Stary Testament jako książka elementarna zbytecznym i upadł zupełnie. Ale i ta nowa książka elementarna nie jest jeszcze dokładną. Może to być bardzo dobrem, że Apostołowie przymierzali do onéj wielkiéj nauki o nieśmiertelności duszy i jedności Boga jeszcze inne nauki, które jako objawienie tak długo mamy podziwiać, dopóki rozum nie wysnuje ich z innych wyrobionych już prawd i nie nauczy się łączyć ich z niemi. Tak np. co do nauki o Trójcy — czy nie może ona wreszcie ułatwić rozumowi ludzkiemu, żeby poznał, iż Bóg w rozumie, w którym rzeczy skończone są jednem, nie może być jednem; że i jego jedność musi być transcendentalna, nie wykluczająca pewnego rodzaju wielości? — W nauce zaś o grzechu pierworodnym, — czyż potrzeba jeszcze wtenczas objawienia, kiedy nas wszystko przekonuje, że człowiek na pierwszym i najniższym stopniu nie może być tak panem czynów swoich, żeby mógł iść za prawami moralnemi? — Przy nauce ostatecznie o zadośćuczynieniu Syna Bożego, czy potrzeba objawienia, kiedy wszystko nas zniewala do uznania, że Bóg mimo onéj pierwotnéj nieudolności człowieka wolał mu dać prawa moralne i przebaczyć mu wszystkie przestępstwa ze względu na Syna swego, tj. ze względu na wszystkie jego doskonałości, w obec których znika każda niedoskonałość pojedyńczych ludzi, aniżeli mu ich nie dać i wykluczyć go od wszelkiéj moralnéj szczęśliwości, któréj bez praw moralnych pomyśleć sobie nie można? I niech tu nikt nie mówi, żeby takie rozumowania o tajemnicach religii były zakazane. Wyraz „tajemnica“ oznaczał w pierwszych czasach chrześciaństwa coś zupełnie innego, jak to co my dzisiaj przez to rozumiemy, a rozwoju prawd objawionych w prawdy rozumowe potrzeba koniecznie, jeżeli ma się dopomódz przez to ludzkości. Kiedy były objawione, nie były jeszcze prawdami rozumowemi; ale były na to objawione, aby się wyrobiły na takie. Były one jakby rezultatem rachunkowym, który nauczyciel naprzód wypowiada uczniom swoim, aby rachując, mogli się łatwiéj oryentować. I gdyby uczniowie mieli się zadowalniać tylko tym rezultatem, nie nauczyliby się nigdy rachować i nie dopięliby celu, w jakim nauczyciel podał im podręcznik do ich pracy. Tajemnicą jest prawda tylko tak długo, dopókiśmy jéj nie zrozumieli. Ale my możemy ją zrozumieć i powinniśmy dążyć do tego, aby ją zrozumieć (j. w. str. 93).

Alboż nie miałaby ludzkość nigdy dojść do tego najwyższego stopnia oświaty? Toby było bluźnierstwem. Wychowanie ma swój cel tak w obec ogółu jak i w obec pojedyńczych osób. I przyjdzie pełność czasu, w którym człowiek z tem większem przekonaniem rozumu wyglądać będzie lepszéj zawsze przyszłości, i nie będzie potrzebował zapożyczać sobie od téj przyszłości pobudek działania i będzie czynił dobre dla tego, że jest dobre, a nie, że nagrody za to są wyznaczone, co kiedyś miało tylko wzmacniać słaby jego umysł, aby poznał wewnętrzne, lepsze nagrody. Czas ten nowéj ewangelii przyjdzie z pewnością. One trzy epoki świata, o których mówią niektórzy marzyciele wieków średnich, nie są czczem marzeniem. Przegalopowali się oni chcąc współczesnych sobie, co jeszcze ledwie z powijaków wyszli, bez wykształcenia, bez przygotowania, ubrać naraz w togi mężów poważnych, którzyby godnie reprezentowali ich „trzecią epokę.“ I w tem to właśnie byli oni marzycielami.

Opatrzność idzie niepostrzeżenie swojemi drogami. Może niejeden z nas będzie też powołany do udziału w tem najwyższem udoskonaleniu; bo czemużby nie miał ten i ów z ludzi częściéj wracać do tego życia; — czemu nie tylokrotnie, ilekroć może nabyć nowych wiadomości i nowych zdolności? Czyby dla tego miała być śmieszną ta hipoteza, że jest najstarszą? że rozum ludzki ją pochwycił, zanim ją sofisterya szkoły osłabiła i zniweczyła? Bądź tedy jak bądź, nowy testament jest również tylko książką elementarną i jako taka musi się kiedyś przestarzeć, a czas oświaty, w którym się to dopełni, przyjdzie tak pewno, jak po starym testamencie nowy przyszedł. (j. w. str. 99).

W tem wszystkiem widać tendencyą Lessinga, uczynienia z nadprzyrodzonego momentu w religii chrześciańskiéj tabulam rasam a przekształcenia całego chrześciaństwa w „religią rozumu.“ Treść pozytywna chrześciaństwa, jego tajemnice są dla niego tylko symbolizowaniem prawd rozumowych. Fakt objawienia chrześciańskiego i odkupienia, cuda i przepowiednie, są dla niego czemś zupełnie obojętnem, a o prawdę albo nieprawdę ich wcale mu nie chodzi.

„Cóż mnie wiąże, mówi Lessing, do nauk Chrystusa? Nic, jak te nauki tylko, które przed ośmnastu wiekami były oczywiście tak nowe, tak obce całemu zakresowi prawd w ówczas poznanych, że nie żądano niczego więcéj, jak cudów i spełnionych przepowiedni, aby zwrócić na nie uwagę pospólstwa t. j. popchnąć na ich tór rozum ludzki. I przyszedł on na ten tór i stanął na nim, a co dogonił na prawo i lewo, to jest owocem onych cudów i spełnionych przepowiedni. I te owoce widzę przed sobą jak dojrzewają i dojrzały; i nie miałożby mi być wolno nasycić się niemi, że się nie pytam o starą pobożną powiastkę? Cóż mnie to obchodzi, czy powiastka jest prawdziwa, czy fałszywa, kiedy tylko owoce są wyborne! Niech tam sobie będą wieści o cudach Chrystusa i jego uczni wątpliwe, podejrzane: nie dla nas Chrześcian przecież teraz żyjących one zostały spełnione. Dość, że miały siłę przekonania, którą mieć były powinny. Niech był Chrystus, czem chciał: dość, że jego nauka to ma za sobą, iż rozum nasz musi ją położyć na jednę wagę z najczystszemi owocami własnych naszych badań, — przyjąwszy, że je dobrze rozumie.“ (j. w. str. 126.)

Widzimy zatem, że wszystko co pozytywne w całéj treści nauki chrześciaństwa jest tylko symbolizowaniem i uzmysłowieniem prawd rozumowych, dla tego też chrześciaństwo jako religia pozytywna niczem się tu nie odznacza przed innemi pozytywnemi religiami. I to też jest zasadą Lessinga: „poznać jednego Boga, starać się wyrobić sobie najlepsze o nim pojęcie, uwzględnić to pojęcie przy wszystkich czynach i myślach“ — i to wszystko jest treścią zupełną wszystkiéj przyrodzonéj religii. Zdolność jéj przyjęcia ma każdy i każdy ma obowiązek wedle miary sił swoich skłonić się do niéj. Że jednak ta miara różna jest u każdego człowieka i że dla tego religia przyrodzona u każdego człowieka by się różniła, ztąd uważano, iż trzeba zapobiedz téj niedogodności, jakaby wyniknąć mogła z téj różnicy dla każdego w socyalnym z innymi związku. To znaczy: skoro uznano, że i religia może być wspólną, trzeba było porozumieć się pod względem pewnych rzeczy i pojęć i tym rzeczom i pojęciom, pod których względem nastąpiło porozumienie, przypisać ważność i konieczność, jaką miały same ze siebie prawdy religii poznane w sposób przyrodzony. Czyli innemi słowy: religią przyrodzoną, która nie kwalifikowała się do tego, by ją ogół uznawał, trzeba

było przekształcić na religią **p o z y t y w n ą**, tak jak prawo przyrodzone na prawo pozytywne przekształcone zostało. Pozytywna ta religia otrzymała sankcyą swoją z powagi założyciela swojego, który udawał, że to, co w niéj ma znaczenie, tak pochodzi od Boga (a tylko pośrednio z niego wyszło), jak pochodzi to, co w niéj jest istotnem, z rozumu każdego pojedyńczego człowieka.

„Niezbędna potrzeba religii pozytywnéj, modyfikującéj religią przyrodzoną w każdem państwie wedle jéj układu naturalnego i przypadkowego, jest jéj wewnętrzną prawdą, a ta prawda wewnętrzna jest u jednéj tak wielką jak u drugiéj. Wszystkie zatem pozytywne albo objawione religie są równie prawdziwe i równie falszywe; — równie prawdziwe, o ile wszędzie było potrzeba porozumienia się względem różnych rzeczy, aby sprowadzić zgodę i jedność w religii publicznéj; równie falszywe, o ile to, na co się zgodzono, nie istnieje tak obok istotnego, jak raczéj osłabia i wypycha istotne. Najlepszą więc pozytywną, czyli „objawioną“ religią jest ta, która zawiera najmniéj dodatków do religii przyrodzonéj i najmniéj ogranicza dobre dzialanie religii przyrodzonéj.“

Która tedy z tych różnych pozytywnych religii w obec tego kryteryum jest najlepszą, tego nie wypowiada Lessing. Tak w *Nathan der Weise*, kiedy mówi o onych trzech pierścieniach w przenośnem rozumieniu, nie chce wypowiedzieć, któréj z trzech tych religii: mojżeszowéj, mahometańskiéj i chrześciańskiéj pierwszeństwo się należy. Z trzech synów myśli każdy, że posiada pierścień prawdziwy, a sędzia, któremu sprawa przedłożona została, nie rozstrzyga, lecz daje radę:

I ma-li z was każdy pierścień od ojca,
Niech mniema każdy, że on jest prawdziwy,
I każdy niech idzie za tem co ukochał
Wolną od przekupstw, przesądów miłością.
Każdy o zaklad niech idzie
W obronie siły kamienia
W swoim pierścieniu. A jeżeli potem
U wnuków waszych siły kamieni się zjawią,
To za lat tysiąc wzywam ich znowu
Przed sąd ten, przed którym mąż mędrszy
Nademnie zasiędzie i powie: Idźcie.

Czyż nie naturalistyczne to zupełnie pojmowanie religii? Religia przyrodzona tu jedyna tylko ma swoje uprawnienie; przed ośmnastu wiekami przepowiadał ją Żydom Żyd, który Chrystusem się nazywał, i jego uczniowie pod symbolicznemi formami. I opowiadali, że ten Chrystus poparł naukę swoją cudami i spełnionemi przepowiedniami, chociaż na tem tu nic nie zależy. Przed nim istniała już książka elementarna, z któréj Żydzi mogli się nauczyć z religii, co najpierwotniejsze i najpotrzebniejsze; Chrystus przyniósł nową książkę elementarną (Nowy Testament), któréj treść była już wyższa i rozleglejsza. Ale że to także tylko jest książka elementarna, a prawdy religii przyrodzonéj w niéj osłonione są formą symboliczną, dla tego nie może długo się ostać. Musi zatem przyjść czas, w którym ludzkość pozna religią przyrodzoną bez żadnéj przymieszki, w którym upadnie i ta druga książka elementarna. A jeżeli my w tem obecnem życiu nie doczekamy się tego czasu, to może się stać, że wrócimy znów późniéj do życia przez pewien rodzaj palingenezyi i będziemy wtenczas świadkami rozkwitu czystéj religii przyrodzonéj. Obecnie doszliśmy przynajmniéj do tego, że nie możemy uważać żadnéj z tak zwanych objawionych czyli pozytywnych religii za jedynie prawdziwą; wszystkie one przez to tylko powstały, że na podstawie religii przyrodzonéj nastąpiło porozumienie pod względem pewnych form religijnych, aby jednolitą w państwie mieć religią, gdyż tego domagał się ustrój społeczny. Która zaś z tych religii jest lepszą, tego dzisiaj rozstrzygać nie można; późniéj dopiero będzie można sąd o tem wydać, kiedy religia przyrodzona okaże się w całéj swéj czystości. Religii zaś chrześciańskiéj Lessing dość wyraźnie tego odmawia.

Nie Lessinga to samego zresztą tylko w ówczas w Niemczech było zapatrywanie; nie w Niemczech źródło téj mądrości; — ogół cały filozofów i racyonalistów był w ówczas za tem; — a było ono echem tylko angielsko-francuzkiego naturalizmu. Przyznanie się do niego nadawało dyplom na wielkiego sawanta i prawo do przypisania sobie niezwykléj bystrości umysłu; — chociaż to rozumowanie religijne samo w sobie strasznie jest płytkie. Lessing powiedział sam, że gdyby nie było w państwie porozumienia co do wspólnéj pozytywnéj religii, musiałby chyba każdy mieć swoją własną religią przyrodzoną. — Na jakichże słabych tedy premisach oparta tu religia: nic tu z chrześciaństwa, ani tu mowy o historycznem jego stanowisku, jego wpływie ogromnym, który wywierało na podniesienie ducha ludzkiego pod względem intelektualnym i moralnym, na kulturę i cywilizacyą; — nic tu w ogóle z powagi naukowéj, głębszéj spekulacyi. I to religia XVIII wieku!

(Dalszy ciąg nastąpi).

LIST
ś. p. ks. Biskupa Borowskiego,

pisany

przed wywiezieniem tego pasterza do Permy r. 1870, a wystósowany do ministra spraw religijnych w Petersburgu, hr. Sieversa, jako protest przeciw zaprowadzeniu języka moskiewskiego.)*

Boże dopomóż!

W wielkim ucisku serca, którego boleść matki stojącéj nad grobem wszystkich swoich dzieci tylko słaby przedstawić może obraz, uciekam się do Ciebie, Panie, i moją duszę stroskaną z całą szczerością i zaufaniem przed tobą otwieram. W twoich rękach spoczywa zarząd spraw religijnych, tyczących się innowierczych wyznań. Ty jesteś organem woli cesarskiéj w tym względzie, bądźże więc naszym patronem i pośrednikiem w obec najjaśniejszego Pana, i naszym prośbom i jękom utoruj drogę do tronu. Mówię prośbom i jękom, bo nie jest to, panie, oficyalna li tylko odezwa, nie jest to, jakby sądzić można z pierwszego wejrzenia, niepokorna polemika, wywołana przez ducha opozycyi — to raczéj głos wołający ratunku, to odezwanie się nieszczęśliwego ojca wielkiéj rodziny, w celu pozyskania miłosierdzia i łaski u tronu; a taki charakter mego wystąpienia czyni otuchę, że nie odejdę bez wysluchania, bez pociechy od tego miejsca, kędy sprawiedliwość i milosierdzie dla podwladnych zasiadać powinny.

Domyślasz się, Panie, już z tego, co ci mam zamiar powiedzieć i o co prosić twojéj interwencyi przed najj. Cesarzem, że to, co od pewnego czasu było tylko gluchą i trwożną wieścią, co było tylko jakby mieczem Damoklesa wiszącym nad katolickim Kościołem w Rosyi, tj. wprowadzenie doń rosyjskiego języka, jest już dzisiaj faktem dokonanym, już otrzymalo sankcyą najwyższą, już nawet zako-

*) List ten podajemy jako nieznaną pamiątkę po nieustraszonym i świątobliwym Pasterzu, który świeżo zstąpił do grobu. Krążył on w licznych odpisach w dyecezyi łucko-żytomirskiéj i ztamtąd nam go łaskawie nadesłano. Bibliografią pism Biskupa Borowskiego znaleźć można w *Kuryerze Pozn.* 1883 nr. 116 i 1885 nr. 15; w *Przeglądzie kościelnym* rok IV nr. 48 i rok V nr. 1. Cfr. obszerny artykuł Edwarda z Sulgostowa (obecnie w zakonie O. Wacława, Kapucyna w Krakowie) w lwowskich *Wiadomościach kościelnych* z r. 1876.

munikowane zostało władzy wykonawczéj dla wprowadzenia w życie.*) Zapowiada się to wprawdzie jako łaska, jako dobrodziejstwo ze strony monarchy, ale śmiem mówić, że ci, co skłonili najj. Cesarza do takiego kroku, źle mu przedstawili stan kwestyi i narazili jego ojcowską rękę na zadanie krwawego ciosu swoim katolickim podwładnym, zamiast łaski, którą nam chciał wyświadczyć.

To więc nie dobrodziejstwo dla nas, to cios, który nas zabije, i właśnie dla tego błagam cię, Panie, o przedstawienie monarsze rzeczy w naturalnem jéj świetle.

Najprzód zaś, z tego względu nazywam ukaz o rosyjskim języku ciosem śmiertelnym dla nas, że wprowadza on najzgubniejszą i najbardziéj anarchiczną zasadę do Kościoła naszego, tj. odwoływanie się w rzeczach religijnych do woli i arbitryum ludu.

Rząd nie wprowadza języka rosyjskiego przemocą — gwałtu się nie dopuszcza, ale wzywając ochotników, robiąc lud rozjemcą w téj ważnéj kwestyi — czyż przez to samo nie aplikuje do nas zasady plebiscytu w najściślejszem znaczeniu?

Zasada ta, to prawdziwie dyssolwujący pierwiastek; gdziekolwiek ją zastósowano w porządku czysto ludzkim, natychmiast powstały radykalne zaburzenia, natychmiast wszystko zostało wywróconem, natychmiast chaotyczne ruiny pokryły przeszłość i stary rzeczy porządek. Jakże więc taką zasadę wprowadzić do Kościoła naszego i sprawy religijne oddawać na widzimisię ciemnego pospólstwa? Wszak w rzeczach wiary człowiek nie ma głosu decyzyi: tu Bóg mówi! człowiek tylko słuchać i korzyć się powinien! Bóg ustanowił Kościół i nadał mu władzę rządzenia i nauczania; odział go powagą i wyraźnie wszystkim nakazał dlań posłuszeństwo: „Kto Kościoła nie słucha, niech będzie jako poganin i celnik!“ Nie będzież więc wywróceniem bożego porządku, jeśli się powie ludowi: wy decydujecie, Kościół wam ulegać powinien, a nie wy Kościołowi? Powiedzieć ludowi słowa, jakiemi się odzywa J. G. w swojéj proklamacyi: „udawajcie się w kwestyi religijnéj do sprawników, do mirowych, do gubernatora itd.“ — nie będzież to podeptaniem wszelkiego prawa boskiego i kościelnego? Cóż się przy takiéj zasadzie ostoi? Dosyć tylko wskazać ludowi drogę, który dotąd przywykł słuchać duchownéj zwierzchności. Dziś zadecydują kwestyą języka, jutro zechcą poruszyć inną, zechcą zmiany jakiego dogmatu, a tym sposobem on cały gmach religijny wywrócić, fundując się zawsze na tem, że mu przyznano prawo decyzyi. Ukaz więc o języku rosyjskim uzbraja literalnie lud na swój własny Kościół, on nas zabija naszemi własnemi rękami, on samo istnienie Kościoła katolickiego robi problematycznem, bo je czyni zależnem od woli i namiętności ludu. Dziś tak stoimy jak piramida obrócona podstawą do góry, oparta na jednym szczycie.

Nadto, ukaz powyższy już ipso facto wprowadza do naszego Kościoła najformalniejszy rozdział. Skoro część jaka katolickiéj parafii zgodzi się na wprowadzenie rosyjskiego języka, a druga na mocy uzyskanéj swobody zechce się utrzymać przy polskim języku, już przez to samo formują się w naszem łonie dwa różne obozy, dwie frakcye wręcz sobie przeciwne i nieprzyjazne. Zaczną się wzajemne niechęci i szykany, węzły dotąd tak ścisłe prysną, jedność się zachwieje do gruntu i sprawdzi się przepowiednia Ewangelii, że Królestwo i dom przeciw sobie podzielone, upadną. Rzecz to jasna sama przez się, i kto zna drażliwość religijnego uczucia, kto spojrzy na religijne dzieje, łatwo się o tem przekona.

W samym zresztą prawosławnym Kościele mamy tego dotykalne dowody. Zkąd rozdział, zkąd tyle sekt? Oto ztąd, że jedni tych a drudzy innych trzymają się zasad i książek — to dla ludu ciemnego dosyć — on nie patrzy w głąb rzeczy. Takie też rozdwojenie ukaz gotuje i dla nas. Inny język, inne zatem książki, inna biblia i rytuały, muszą rzucić wśród nas kość niezgody i podziału. Ale nie idąc tak daleko, nie uwzględniając tego rozerwania duchownego węzła, które wszakże jest niezawodnem, czy ukaz cesarski nawet materyalnie nie dzieli nas na dwie partye? Wprowadzając dwa języki do naszego Kościoła, już przez to samo wprowadza dwa obrządki, już przez to samo wywołuje potrzebę dwóch różnych księży, dwóch nabożeństw i dwóch ognisk zebrania się dla ludzi, tj. dwóch Kościołów — słowem, wywołuje najformalniejszą separacyą duchowną i materyalną ze wszystkiemi jéj smutnemi następstwy. To jasne jak dzień!

Przytem jest jeszcze inny wzgląd, może najsilniejszy, który wykazuje całą zgubność ukazu cesarskiego dla nas. Kto nie wie, jaka solidarność między mową a pojęciem, między wyrazem a ideą?

To żywa jedność.

Jeśli więc lud katolicki będzie zmuszony przemocą rzucić swój język, co niewątpliwie nastąpi, — bo przecież rząd nie zostawi nas w takiem nienormalnem rozdwojeniu, o jakiem wspomniałem — jeśli mówię, zmuszony będzie rzucić swój język i przyjąć język rosyjski, czyż już przez to samo nie przyjmie zasad rosyjskiego Kościoła? Konkluzya ta zdaje się na pozór forsowną, ale mając wzgląd na okoliczności, cała jéj ścisłość staje się widoczną. Są wprawdzie kraje, gdzie ludzie mówiący jednym językiem, różnych wszakże trzymają się religijnych zasad — ale tam, wśród innych całkiem żyją warunków. Tam jest wszelka dla wyznań swoboda, swoboda słowa i pisma, swoboda zatem reakcyi, która utrzymuje równowagę i nie pozwala jednym zasadom podnosić się na szkodę drugich. Dodajmy do tego wyższe ukształcenie ludu.

U nas zaś dzieje inaczéj.

U nas lud ciemny, gruby, nie umiejący czytać, i zasadzający religijne różnice tylko na zewnętrznych formach, między któremi pierwsze miejsce trzyma różnica języka. Ztąd to nasz lud ma tylko ten jeden sposób robienia dystynkcyi wyznań. Zapytać katolika i prawosławnego, jakiego są wyznania, jeden odpowie, że mówi pacierz po polsku, drugi że go mówi po rusku, i ztąd tylko można się domyśleć ich religijnych zasad.

Język więc w naszych okolicach i okolicznościach stanowi prawdziwą linią demarkacyjną między dwoma wyznaniami — on jeden nie pozwala im wzajemnie się pochłonąć. Jeśli więc ta jedyna baryera upadnie — cóż wówczas nastąpi? Czyż lud katolicki wiejski nie będzie całą mocą pociągnięty przez prawosławną większość? Jeżeli już dziś prawosławni duchowni rozsiali między katolicką ludnością taką zasadę, że „to wszystko jedno“, przeto oczywiście ta jedność po wprowadzeniu języka rosyjskiego de facto będzie dokonaną i za lat kilka śladu katolicyzmu nie będzie.

Wypada to z naturalnego biegu rzeczy; a jeśli dodamy do tego silną presyą, jaką wywierają na lud katolicki prawosławni duchowni, policya, mirowi, akcyźni i każdy, komu się podoba; i dodamy do tego pogróżki, jakiemi go ustawicznie straszą, i obietnice jakiemi go łudzą; jeśli dodamy smutny fakt, że przy całéj presyi prawosławia Kościół katolicki nie stawi żadnéj reakcyi, ani słowem ani piórem, bo nam wszystko odjęto, bo każde kazanie księdza zcenzurowane i szpiegowane przez policyą, a każdy ksiądz gorliwy wysłany albo usunięty, jako „szkodliwy prawosławiu“ — cóż w konkluzyi wypadnie z całą jasnością? Konkluzya smutna niestety — ostateczna zagłada katolickiego Kościoła w bardzo prędkim przeciągu czasu.

To niewątpliwe, bo najpewniejszy sposób naszéj zguby; i jeśliby, czego nie suponuję, rząd chciał zgładzić nas do

*) Okólnikiem z 31 stycznia 1870.

szczętu, niech tego środka użyje. Mówię to z całą szczerością, chociaż widzę, że sam na siebie broń daję, ale w téj uroczystéj chwili, kiedy się porusza kwestya naszego życia lub śmierci, chcę mówić nagą prawdę. Już minął czas dyplomatycznych wybiegów, już minął czas oficyalnych zaręczeń i oficyalnéj w nie wiary, mówić należy otwarcie: oto nasze miejsce bolące, oto pierś odkryta — jeżeli rząd chce nam zadać cios śmiertelny, niechaj go tu wymierza!

Nareszcie ośmielam się przełożyć jeszcze jeden wzgląd, wypływający z mojego tytułu i stanowiska biskupa katolickiego, który mi nie pozwala na me sumienie przyjąć do Kościoła rosyjskiego języka: Zasadą katolicką jest jedność z rzymską apostolską stolicą: *tu est Petrus.* Może rząd tego nie podzielać, ale dla nas to święte, istotne — przeto musi być uwzględnione przez rząd, który daje swobodę wyznania Żydom i Tatarom. Otoż w Kościele katolickim biskupi są w rzeczach wiary ulegli głowie tegoż Kościoła, są jéj pomocnikami i zastępcami, ale sami nic nie stanowią w sprawach religijnych bez upoważnienia najwyższego pasterza. On stanowi prawa, on daje sankcyą, on rządzi, on kwestye rozstrzyga, my zaś tylko słuchamy i przestrzegamy, żeby lud katolicki wiernie spełniał to, co usta apostolskie ogłoszą. Mogęż więc rozstrzygać tak ważną kwestyą, jak zmiana języka w Kościele, zmiana biblii i rytuału, bez upoważnienia Rzymu?

Wprawdzie kijowski jeneral-gubernator przyrzeka mi znaleźć biegłych tłomaczy, jeśli ich sam nie znajdę: ale czyż nie jest to natrząsanie się, acz mimowolne nad nami? Moje więc sumienie nie pozwala mi tu na żadne koncesye, ono mi stawia tamę, a téj tamy nie mogę i nie chcę usunąć. Nietylko mój biskupi charakter, ale nawet ludzki honor każe mi być wiernym zasadzie i brzydzić się wszelkiem frymarczeniem sumienia, choćby mnie za to skarby całego świata czekały. Ta właśnie uwaga tłomaczy moje dotychczasowe postępowanie z rządem. Nazywają mnie buntownikiem, nazywają biskupem polskim a nie katolickim, chociaż to wola Boża, żem się Polakiem urodził; przypisują mi złe intencye, wówczas, kiedy ja stoję tylko ściśle na mojem stanowisku biskupa katolickiego. Powstania nie popierałem, byłem jego jawnym wrogiem, jak świadczą wybijane okna, anonimy z szubienicą przysyłane, i tysiące innych bolesnych szykan; dziś tak gorzko opłakuję następstwa tego nieszczęśliwego kroku; dziś, jak zawsze, mam tylko na celu jedno, tj. wierne spełnienie mego obowiązku pasterskiego urzędu. Jeśli więc czasem oponuję, jeśli się wymawiam od niektórych propozycyi rządowych, to nie przez uczucie patryotyczne, jak sądzą ludzie złéj woli, ale tylko przez drażliwość sumienia, które mi nie pozwala akceptować tego, co władzę moją przewyższa i stawia mnie przeciwko Rzymowi. Wszakże byłbym godzien pogardy, gdybym zdradzał moje zasady, tak samo, jak byłbym godzien kary za jakieś knowania przeciw rządowi.

Rząd ma swoje na mnie prawa, uznaję to, ale sumienie ma także swój święty kodeks. I dziś więc, nie przez patryotyzm uchylam się od przyjęcia ukazu, ale wprost dla pobudek sumienia. Jam podwładny w rzeczach wiary Rzymowi, nic więc czynić nie mogę bez ściągnienia na siebie surowéj kary kościelnéj. Biskup Staniewski*) otrzymał suspensę od Apostolskiej Stolicy i nic sobie z tego nie robi; ja mam zaś uczucia trochę drażliwsze w tym względzie. Niech Rzym wyrokuje, a wówczas na wszystko się piszę i powiem ze św. Augustynem: *Roma locuta est, causa finita est.*

Oto są moje uwagi, które śmiem Panu przedstawić i prosić o ich zakomunikowanie Najj. monarsze. Nie potrzebuję dodawać, że ukaz gwałci przytem święte prawa natury, bo wydziera to, czego sam Bóg ludziom udzielił i co ukochać kazał. Cokolwiek gazety prawią, zawsze jednak to prawda, że są tutaj Polacy, że tylko Polacy należą do Kościoła katolickiego, że nikt z mówiących po rosyjsku nie wyznaje katolickich zasad, owszem ludność prawosławna nie używa tego języka; przeto kazać ludowi polskiemu odrzucić język macierzyński nawet w jego stosunku do Boga, odebrać mu to, czem żył przez wieki, i czem wyraził swoje myśli i wylał uczucia w pieśniach, modlitwach, w religijnym obrządku, jest to zadać cios śmiertelny, najboleśniejszy, jest to wyrywać mu serce z piersi.

Proszę się postawić w naszéj pozycyi i zapytać własnych uczuć. To najlepsze kryteryum. Z tego więc co powiedziałem, wypada ścisły wniosek, że ukaz o zmianie języka prawdziwie nas zabija, że więc Najj Pan, źle poinformowany przez doradzców, klęskę a nie łaskę nam zgotował. Prosimy więc i błagamy na klęczkach, niech najłaskawsza ręka cios ten od nas odwróci, niech ostatecznie nie gubi. Jesteśmy winni? to już dziesięć lat gorzkiéj pokuty, dziesięć lat głodu, którego tysiące rodzin doświadczają przez wypędzenie z miejsc i odjęcie wszelkich sposobów do życia, mówię, niech te dziesięć lat ciężkiéj kary zjednają nam przebaczenie. Wszakże i Bóg jest miłosierny i On przebacza, wszakże przebaczenie położył za podstawę towarzyskiego życia: *odpuść nam jako i my odpuszczamy.*

Błagam więc w imieniu mojem, w imieniu kapituły, całego duchowieństwa i ludu o miłosierdzie, błagam o usunięcie ukazu, który jest śmierci wyrokiem dla nas, jak to po krótce wykazałem. Język polski w Kościele nic rządowi nie szkodzi; nasze nabożeństwa, nasze nauki, każdy ruch nasz jest na oku policyi; zresztą my sami zanadto cierpimy, żebyśmy mieli nasze nieszczęścia powiększać jakim nowym nierozważnym krokiem.

Zresztą jeśli rząd ma jakie obawy, ażeby Kościół nie był organem polonizmu, gotowi jesteśmy na największą ofiarę, gotowi jesteśmy wyrzec się zupełnie języka polskiego w Kościele katolickim i zastąpić go łacińskim, byle nie wprowadzać rosyjskiego, którego ostatniem następstwem śmierć dla nas. Każę więc zaprzestać nauczania, każę pieśni i modły tylko w łacińskim języku odprawiać, a jakkolwiek to bolesna ofiara, wszakże całem sercem podziękujemy, jeżeli rząd zechce ją przyjąć, bo choć wielkim kosztem, ale przynajmniéj okupimy naszę egzystencyą.

Gotowiśmy rękę uciąć, byle całe ciało przy życiu zachować.

Z tego więc widzisz, Panie, że nie uczucie patryotyczne jest motywem naszego oporu — o jedno nam tylko idzie, o uratowanie naszego bytu!

Jeśli zaś téj ofiary rząd z naszéj strony przyjąć nie zechce i nie usunie ukazu, będzie to dowodem, że istotnie ma zamiar nas zgubić, będzie dowodem, żeśmy na śmierć skazani — w takim razie zaś cóż nam pozostaje, jak gorzko zapłakać i powiedzieć: *vae victis.*

W takim razie oddajemy się bez oporu w ręce przemocy i mówimy za Zbawicielem: *Jeśli mnie szukacie, oto ja, imajcie mnie!*

Uwaga. Dla wyjaśnienia powyższego pisma przypominamy, że w r. 1870 rząd rosyjski ogłosił, iż cesarz najmiłościwiéj pozwala poddanym swoim katolikom *dobrowolnie* (sic) prosić, ażeby w wykładzie słowa Bożego w kościele język polski został zastąpiony *otieczestwiennym* językiem, to jest moskiewskim, i żeby w tym języku odbywało się tak zwane dodatkowe nabożeństwo, tj. modlitwy, które kapłan odmawia wspólnie z ludem. W tym celu nakazano urzędnikom policyjnym zbieranie po parafiach podpisów, żądających *dobrowolnie* języka rosyjskiego

*) Ks. Józef Maksymilian Staniewski, Biskup platejski i. p. inf., suffragan mohylewski, był administratorem archidyecezyi mohylewskiéj po śmierci metropolity Żylińskiego. On to zatwierdził katechizm z modlitwami, wydany dla katolików w języku rosyjskim.

w kościele. Pamiętna jest z owego czasu wojna z moskiewskiemi trebnikami czyli rytuałami na Litwie, heroiczny postępek ks. Piotrowicza w Wilnie, a z drugiéj strony nikczemne zachowanie się osławionego Senczykowskiego i kilku jego poplecznikow w dyecezyi mińskiéj (cfr. *Litwa pod względem prześladowania w niéj rz. kat. Kościoła, szczególniéj w dyec. wileńskiéj* przez śp. ks. prałata Ważyńskiego, Poznań 1872).

W dyecezyi ks. Biskupa Borowskiego jeden tylko proboszcz w Dederkałach na Wołyniu zgłosił się do usług rządowi. Nie śmiał jednakże jawnie wystąpić, gdyż Biskup pod karą suspensy ipso facto zabronił duchowieństwu przyjmować książki rosyjskie i używać tego języka w kościele. Rząd pragnąc koniecznie przeprowadzić swoje zamysły, zawezwał ks. Borowskiego do Kijowa, gdzie gubernator prośbą i groźbą starał się go nakłonić do tego, ażeby nie stawiał przeszkody rzeczy niewątpliwie słusznej i sprawiedliwéj, bo *dobrowolnym* życzeniom parafii dederkalskiéj słuchania słowa Bożego w ojczystym rosyjskim języku. Biskup pozostał niewzruszonym. Tym razem puszczono go jeszcze wolno, z czego korzystając ks. Borowski udał się na uroczystość M. Boskiéj Szkaplerznéj do Berdyczowa, ażeby w ciężkiéj chwili zaczerpnąć sił przed cudownym obrazem Matki Bożéj. Ludu wiernego, przewidującego, że ukochany Pasterz nie długo w pośród niego gościć będzie, zebrało się kilkanaście tysięcy. W kilka dni potem, dnia 26 lipca 1870 Biskup został aresztowany i do Kijowa wywieziony. Tu jenerał-gubernator powtórzył żądanie: aby w jednym tylko dederkalskim kościele Biskup dozwolił zmiany języka polskiego na rosyjski. Ks. Borowski, powołując się na wolą Ojca św., stanowczo odmówił, i za to wywieziony został do Permy, gdzie 12 lat na wygnaniu przepędził. List do ministra, który umieściliśmy, odnosi się do wypadków, które go na wygnanie zaprowadziły.

Warto jeszcze wspomnieć, że ks. Biskup Borowski był ostatnim z Biskupów pod berłem rosyjskiem, który mógł jeszcze jawnie i otwarcie udać się *ad limina apostolorum*. Uczynił to r. 1862, spiesząc do Rzymu na kanonizacyą męczenników japońskich, i przy téj sposobności Pius IX mianował go assystentem tronu papiezkiego.

Kwestye teologiczne.

Redemptorysta O. Michał **Haringer**, biograf wiel. Hofbauera, konsultor Kongregacyi św. Odpustów, podaje w pierwszym poszycie tegorocznym *Theologisch-praktische Quartalschrift* (Linz) następujące trzy bardzo ciekawe i niezwykłe decyzye rzymskich Kongregacyi w sprawach małżeńskich:

1. **Przeszkoda małżeńska clandestinitatis.** Przed 20 laty przedłożono św. Penitencyaryi taki przypadek: We Francyi, gdzie według prawa małżeństwa cywilne przed ślubem kościelnym zawierane być muszą, zaręczyła się pewna pobożna panna z młodzieńcem, który narzeczonéj i jéj rodzicom przyrzekł solennie, wziąść ślub kościelny. Po ślubie jednak cywilnym ani słuchać chciał o dotrzymaniu przyrzeczenia; wszelkie prośby oblubienicy i rodziców, by przecie wziął także ślub w kościele, były daremne. Gdy w rok potem narzeczona poszła do spowiedzi, spowiednik oświadczył jéj, że tak żyć nie może ze swym narzeczonym, gdyż ich związek nie jest małżeństwem, lecz konkubinatem. Opuściła tedy mniemanego męża, lecz po kilku dniach policya ją do niego sprowadziła. Chcąc uniknąć dalszego molestowania ze strony rodziców, wyprowadzili się do Belgii. Cóż czynić, aby pomódz biednéj kobiecie i sumienie jéj uspokoić? Spowiednik przedłożył sprawę św. Penitencyaryi z prośbą o zaradzenie. Penitencyarya św. zniosła przeszkodę cladestinitatis, małżeństwo in radice uznała za ważne i poleciła Biskupowi nowego domicilium, aby to małżeństwo zapisał w tajnéj książce i dzieci z tego małżeństwa pochodzące za prawe uznał.

Od tego czasu rzeczy się o tyle we Francyi zmieniły, że sądy, zarzucane skargami żon, których mężowie wzbraniali się wziąść ślub kościelny, przyznawały im słuszność, na podstawie tego, że we Francyi zasada wolności sumienia góruje nad wszystkiem a ztąd żadnéj kobiety przymuszać nie można, by wbrew sumieniowi żyła z mężczyzną, którego za prawdziwego małżonka uznawać nie może. — W każdym razie przypadek powyższy daje wskazówkę, co czynić w razie podobnym w krajach, gdzie śluby cywilne zaprowadzone zostały.

2. **Przypadek podejrzanéj przeszkody małżeńskiéj.** W Neapolitańskiem wydarzył się fakt następujący: Semproniusz chciał poślubić Sabinę, córkę swego sąsiada. Już miały wyjść zapowiedzi, gdy do proboszcza przychodzi pewna osoba i opowiada mu, że Semproniusz jest bratem Sabiny. Podczas długiéj choroby ojca Sabiny, zawiązał z jéj matką ojciec Semproniusza stósunek grzeszny i Sabina jest ich córką. Proboszcz zaambarasowany niemało tą wieścią, zapytał się donosiciela, zkąd to wie i czy jeszcze inni ludzie o tem wiedzą? Ten mu na to: Gdy Sabina się urodziła, słyszałem różne osoby o tem mówiące, że Sabina nie może być prawą córką, gdyż ojciec jéj mniemany długo był chory i wonczas wielu podejrzenie to wyrażało, iż ojciec Semproniusza może być tylko ojcem Sabiny, gdyż stósunek jego z matką Sabiny nie był tajemnicą. Proboszcz wypytywał się jeszcze, czy to podejrzenie dziś jeszcze istnieje, czy wiele osób ma to podejrzenie? na co donosiciel odpowiedział, że od 20 lat wielu już umarło, rodzice narzeczonych także, i dla tego mało kto już o tem mówi, na wieść jednak o zamierzonem małżeństwie podejrzenie to na nowo się obudziło. Proboszcz zalecił donosicielowi surowo, aby milczał o tem i doniósł natychmiast, gdyby coś więcéj miał o tem słyszeć. Uznał jednak za konieczne zawiadomić o tem Biskupa, który odniósł się do Rzymu i otrzymał odpowiedź, że proboszcz powinien donosicielowi i wszystkim, którzyby w téj sprawie wątpliwości jakieś objawiali, nakazać ścisłe milczenie, gdyż udowodnić nie mogą, iżby narzeczeni byli rodzeństwem. Sabinę uważać należy w obec świeckich i kanonicznych praw jako prawą córkę, gdyż się urodziła stante matrimonio; nie wolno tedy małżeństwa dla podejrzenia narażać i zgorszenia wywoływać. W ten sposób uspokoiło się wszystko.

3. **Dyspensa od przeszkody małżeńskiéj *disparitas cultus* w krajach pogańskich.** Przed wielu laty doniesiono do Rzymu następujący przypadek: Katolicka dziewczyna na jednéj z wysp Antylów, gdzie żadnego katolickiego kapłana nie było, wzięła sobie za męża żyda, którego uważała za protestanta. Następnie osiedlili się na wyspie św. Tomasza, gdzie ich zaliczano do najznaczniejszych i najzacniejszych rodzin. Żona z córkami uczęszczały pilnie do kościoła kat., mąż zaś okazywał duchownym katol. wielką uprzejmość. Córki chodziły do spowiedzi, matka jednak unikała konfesyonału, lękając się, aby jéj nie kazano opuścić męża, gdyż małżeństwo jéj z żydem było nieważne. Doniesiono o tym przypadku Kongregacyi św. Officium w Rzymie. Ponieważ długo żadna nie nadchodziła odpowiedź, udano się do Propagandy. Równocześnie przesłały dyspensę obie Kongregacye: Officium św. z upomnieniem, aby żona starała się nawrócić swego małżonka; małżeństwo zostało uznane za ważne in radice a dzieci od samego początku za prawe. Propaganda udzieliła dyspensę bez wszelkich dalszych wskazówek i zastrzeżeń, posługując się do tego drukowanym formularzem, gdzie tylko nazwiska i przeszkoda, od któréj dyspensa udzielona została, były wyrażone.

Wiadomości literackie.

Ksks. Missyonarze św. Wincentego à Paulo z domu krakowskiego na Stradomiu wydali z aprobacyą Najprz. ks. Dunajewskiego, Biskupa krakowskiego, Rytuał, który ze wszystkich dotychczas w rękach kapłanów polskich znajdujących się rytuałów (warszawski, wileński, wyd. ks. Soleckiego) jest najlepszy, bo najzupełniejszy a co do benedykcyi najobfitszy, zastosowany do najnowszego wydania Rytuału rzymskiego. Owoż tytuł téj no-

wéj książki: „*Rituale Sacramentorum ac aliarum Ecclesiae Caeremoniarum ex Decreto Synodi Prov. Petricoviensis ad uniformem Ecclesiarum Regni Poloniae usum reimpressum.* Cui accedunt Sacrae Benedictiones usque ad hanc diem a s. Sede Ap. concessae ex Rituali Romano et ejus duplici a S R. C. approbata Appendice depromptae, nec non in Pontific li Romano receptae et Sacerdotis Delegati usui accomodatae. — Editio nova cum originalibus ad amussim concordans. Cura et sumptibus Presbyterorum saec. Congregationis Missionis S. Vincentii a Paulo domus Stradomiensis Cracoviae. — Typis Lad. Anczyc et Soc. 1884." — Rytuał ten ma przedewszystkiem tę zaletę przed innemi, że jest zupełnym przedrukiem autentycznego egzemplarza, potwierdzonego przez Synod Piotrkowski 26 kwietnia 1621 i Pap. Grzegorza XV 16 czerwca 1623, oraz drugiego egzemplarza, potwierdzonego przez tenże Synod 22 maja 1628 i przez Urbana VIII 28 sierp. 1629 a przez Jana Wężyka Arcyb. gniezn. i prymasa polskiego w Łowiczu 15 marca 1631 ogłoszonego. Na czele umieszczona jest aprobacya oryginalna Arcyb. Wężyka. Kapłan polski ma w téj książce zatem cały rytuał piotrkowski, z wyjątkiem chyba tylko nut, które wydawcy opuścili niezawodnie ze względu na będące u nas w użyciu kancyonały. Za wielką także zaletę poczytujemy nowemu temu wydaniu Rytuału to, że wydawcy w przypiskach i dodatkach liczne poczynili objaśnienia, wszystkie nowe podali dekreta, różne uwagi pastoralne, dotyczące administracyi sakramentów, Mszów ś. rekwialnych i wotyw pro sponsis, obrzędów pogrzebowych itd., tak że każdéj chwili kapłan przypomnieć je sobie może i zastósować się ściśle do ogólnych przepisów kościelnych. Nadto umieszczona została konstytucya Piusa IX *Apostolicae Sedis* co do ekskomunik wraz z krótkim i dobrym komentarzem według pisma *Acta S. Sedis.* Przemowy, ekshorty przy udzielaniu Sakramentów, modlitwy, akty, westchnienia itd., głównie z warszawskiego wydania Rytuału wyjęte, osobno wydawcy pomieścili. Część, zawierająca benedykcye, ma oprócz dawnych z Rytuału piotrkowskiego wszystkie prawie nowsze, potwierdzone przez św. Kongr. Obrzędów, wyjęte z nowego wydania rytuału rzymskiego, których w żadnem innem wydaniu znaleść nie można, a jeśli są to nieaprobowane. Podano także w krakowskiem wydaniu, czegoby gdzieindziéj na próżno szukano: „sposób przyjmowania wyznania wiary od konwertytów" według formy, wydanéj przez Kongregacyą Officii 20 lipca 1859; ritus celebrandi jubilaeum sacerdotale; benedictio sponsorum jubilatorum; sposób itd. przyjmowania do bractwa trzeźwości; modus assistendi damnatis ad mortem violentam; z pontyfikału rzymskiego: ordo ad recipiendum praelatum, ad visitandas parochias; sposób odprawiania prymicyi. Wydanie zatem krakowskiego rytuału odpowiada wszelkim wymaganiom, jakie tylko do takiéj książki mieć można i dla tego w rękach wszystkich księży polskich i w wszystkich kościołach naszych znajdować się powinno. W końcu podany jest bardzo praktyczny słowniczek łacińsko-polski i polsko-łaciński wszelkich chorób, rzemiosł i zatrudnień, aby przy zapisywaniu w księgach metrycznych nie był kapłan w ambarasie, jak po łacinie nazwać chorobę, na którą kto umarł, lub podać zajęcie, rzemiosło itd. ojca lub chrzestnych dziecka; a nadto dodano dwojaki spis rzeczy, z których alfabetyczny bardzo jest praktyczny. Kiedyśmy wskazali na tyle zalet, nie możemy pominąć wad i niedokładności. Największą wadą to lichy papier i druk rażący z powodu użytych znacznie już stłuczonych czcionek. Rubryki rytualne i tytuły niektóre są czerwonym drukiem odznaczone, mimo to jednak brak przejrzystości; np. w benedykcyach trudno od razu odszukać potrzebną benedykcyą i niepodobna się prędko zoryentować. Szkoda, że wydawcy nie wzięli sobie za wzór wydania Pustetowego Rytuału rzymskiego z r. 1881, który nawet formatem wygodniejszym się zaleca. Bylibyśmy sobie także życzyli, aby wydawcy byli Rubryki rytualne przy Sakramentach podzielili jak w Rytuale rzymskim (chociaż tego nie ma w piotrkowskim) na rozdziały, tytuły i numera, gdyż to ułatwia nadzwyczaj cytowanie i szukanie. Pewną też niedokładność zauważyliśmy w tem, że przy *Appendix altera* dodana jest uwaga, iż benedykcye tam podane nie są zawarte w rytuale rzymskim; jest to pomyłka, gdyż benedictio coronae Dni, Rosarii, annuli s. Josephi, są pomieszczone w wydaniu rytuału rzymskiego, który mamy pod ręką.

Cały nakład po śp. ks. Ottonie Holyńskim, składający się z rozmaitych dzieł treści religijnéj, sprzedał na funty handlarzowi makulatury exekutor testamentu nieboszczyka (sacerdos), chcąc się tego wszystkiego prędko pozbyć. Zmarnowanych zostało w ten sposób między innemi przeszło 500 egz. zbiorowego wydania Mów i Kazań przygodnych ks. Biskupa Janiszewskiego, które poszły na zawijanie śledzi. Skutkiem tego wydanie to stanie się rzadkością. Zniszczono także kompletne roczniki *Chaty*, które mogły służyć dla czytelni ludowych, i wiele innych pożytecznych publikacyi. Trudno uwierzyć, aby podobne barbarzyństwo było możebnem.

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Poznań. Znowu mamy do zapisania śmierć jednego z młodszych duchownych w archidyecezyi naszéj, którego tak prędkiego zejścia z tego świata się nie spodziewaliśmy. Dnia 29 bm. umarł po dłuższéj ciężkiéj chorobie pleban w Długiéj Goślinie, ks. Edward Mrówczyński w 49 roku życia a 25tym kapłaństwa, nie doczekawszy się 25letniego jubileuszu. Ksiądz Mrówczyński pracował dwa lata jako wikaryusz w Pniewach, pięć lat w Miłosławiu, i blisko dwa lata przy archikatedrze tutejszéj. W r. 1869 otrzymał instytucyą na plebanią w Długiéj Goślinie, którą do zgonu zarządzał. Zmarły obdarzony od Boga niemałemi zdolnościami odznaczał się we wszystkich ważniejszych sprawach zdrowemi poglądami, dla wielkiéj łatwości wymowy pracował gorliwie na ambonie, a wolne chwile od zajęć obracał na tłomaczenia wierszem polskim utworów niemieckich poetów, które to przekłady przychylne znajdowały ocenienie u naszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W stósunkach z konfratrami i świeckimi otwartością, szczerością, uprzejmością, dobrym zawsze humorem licznych zjednał sobie przyjaciół. R † I † P.

Polskie dyecezye. „Schöne Seelen finden sich." Kr. pruski *Staatsanzeiger* wyraz „godnie" wziął za „zgodnie" w *Przeglądzie powszechnym* i z tego słówka ciężkie oskarżenie wysnuł przeciw temu czasopismu i w ogóle przeciw Polakom — w Rosyi zdarzyło się coś podobnego. Gubernator kijowski otrzymał bezimienną denuncyacyą, że w podolskich parafiach: Zbrzyziu, Gródku i Smotryczu, leżących za Zbruczem po nad granicą galicyjską, znajdują się róże. Były to róże żywego różańca. Gubernator posyła na śledztwo osobnego urzędnika, nazwiskiem Pokrowskiego. Niewiadomo, czy jemu czy gubernatorowi pomieszały się w głowie te róże z wyrazem rosyjskim orużie, który oznacza broń. Zjechawszy Pokrowski pyta się ludzi: „czy są u was orużie?" Ci nie umiejąc po moskiewsku a wiedząc, że sprawa chodzi o róże, odpowiadają: tak jest. — A „patrony są także?" pyta urzędnik. — „A są — tam" odpowiedziano mu, wskazując na niebo. Zrozumiał wreszcie Moskal pomyłkę, nawymyślał, jak to tylko Moskale umieją, biedakom, i zabronił najsurowiéj wszelkich róż, bractw i podobnych buntowniczych rzeczy. Autentyczne.

RZYM. Dnia 24 z. m. udzielił Papież posłuchanie pielgrzymce katolików brazylijskich, złożonéj z kilku znakomitszych rodzin. Przedstawił pielgrzymów Biskup z Belem de Para, Mgr. de Macedo Costa. Poseł brazylijski u Stolicy św., baron de Aguiar de Andrada, był także obecny ze wszystkiemi osobami należącemi do legacyi. — Ks. Maurycy Galimberti, rektor kolegium Ghislieri, otrzymał dnia 22 zm. posłuchanie u Papieża, któremu przy téj sposobności wręczył kilka

egzemplarzy reprodukcyi liturgicznéj pięknego obrazu, przechowywanego w kolegium Ghislieri a przedstawiającego Zaślubiny Najśw. Maryi P. z Józefem św. — Dnia 26 wieczorem przyjął Ojciec św. deputacyą z Neapolu z kanonikiem Mastrogiudice na czele, która mu wręczyła Świętopietrze z dyecezyi neapolitańskiéj. — Dnia 26 stycznia przyjmował Ojciec św. na posłuchaniach osobnych: Biskupa z Sandhurst Augustynianina Mgra Crane, ks. opata Santini, wikar. jener. kanoników regul. lateraneńskich, opata Smith z zak. św. Benedykta, O. Ferrini jeneralnego prefekta ministrów chorych, O. Caporali jener. dyrektora misyonarzy Przen. Krwi Zbawiciela. — Biletami Sekretaryatu Stanu zamianował Papież Kardynała Monaco la Valetta prezesem Rady centralnéj Stowarzyszenia Rozkrzewienia Wiary w Rzymie; podsekretarzem św. Kongregacyi do nadzwyczajnych spraw kościelnych ks. Ludwika Veccia, urzędnika z Propagandy. — Św. Kongregacya Propagandy zaproponowała i Ojciec św. potwierdził **11** zm. następujące nominacye: Arcybiskupem Korfu Mgr. Boni, Kapucyn, dawniejszy Biskup z Zante i Cefalonii; wikaryuszem apostolskim w Arizona O. Piotr Bourgade; koadjutorem z prawem przyszłego następstwa Biskupa w Sandhurst Augustynianin O. Stefan Reville; wikaryuszem Apostolskim w Eche-ly południowo-zachodnim O. Jan Sarthon z Kongreg. misyi św. Wincentego à Paulo; Biskupem w Schio Mgr. Fidele, opat z zak. Franciszkanów, dawniejszy Biskup rezydencyalny w Santorino, późniéj Biskup tytularny w Gerra, rezydujący obecnie w Konstantynopolu, w klasztorze swego zakonu. — Stan zdrowia Kard. Chigi nieprzestaje wciąż budzić wielkiéj obawy.

Afryka. Według angielskiego dziennika *Tablet*, w rozległych krajach na wybrzeżach Afryki zachodniéj, o których posiadanie dziś państwa europejskie tak się ubiegają, misyonarze protestanccy od wielu lat skrzętną rozwijają czynność, misyonarzy zaś katolickich bardzo szczupła jest liczba. I tak w Sierra Leone jest przynajmniéj 30 sekt protestanckich, które tam swe zakłady posiadają. Propaganda ich popierana jest czynnie złotem rządu angielskiego i innych mocarstw protest. W republice Liberia, złożonéj po większéj części z murzynów wyzwolonych w Stanach Zjedn., protestantyzm posiada licznych adeptów. Na wybrzeżu Złotem istnieje kilka misyi wesleyańskich, które rozciągają swą propagandę w głąb kraju. W Acora znajdujemy ważną misyą luterską, zwaną misyą bazylejską, która posiada kwitnące szkoły tak niższe, jak wyższe, i stacye sięgające aż do Popa i terytoryów świeżo przez Niemcy zajętych. Misya ta zdaje się być stosunkowo najpomyślniejszą; szkoły jéj są licznie odwiedzane przez dzieci tubylców. W delta rzeki Niger napotykamy również protestanckie misye od dawnych lat istniejące. Zwiedza je corocznie biskup anglikański Crowther, który rezyduje zwykle w Lagos. W Kamerunie jest kilka stacyi protest. — słowem nie ma na zachodniem wybrzeżu Afryki prawie punktu, na którymby misyonarze protestanccy nie byli utworzyli centrum propagandy, dzięki przedewszystkiem poparciu Anglii. — Misye katolickie w téj części Afryki zaledwie 2 lub 3 posiadają stacye. Misyonarze francuzcy Ducha św. mają jednę stacyą w Sierra Leona, lecz nie wielki wywierają wpływ na ludność tu zrodzoną, zdemoralizowaną przez sekty. Propaganda dając baczne oko na ruch kolonizacyjny przeznaczyła 1880 r. złote wybrzeże Towarzystwu franc. misyonarzy afrykańskich, którego siedzibą jest Lyon. Misya ta mając na czele gorliwego Apostoła O. Moreau z kilku tylko złożona kapłanów, osiągnęła w kilku latach cudowne rezultaty. Szkoły ich zapełnione są uczniami. W Lagos, ognisku propagandy protest., posiadają katolicy także stacyą, która się rozwijać poczyna. Konkurencya katolików jest bardzo trudna, jeśli się zważy na te olbrzymie sumy, jakie mają do rozporządzania protestanci. Największa część kupców w tych krajach osiadłych jest protestancką, a ztąd przewaga żywiołu protestanckiego utrudnia rozwój katolicyzmu.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Apostolstwo modlitwy. Organ niemiecki tegoż Apostolstwa *Sendbote des göttlichen Herzens Jesu*, wychodzący w Innsbrucku (poszyt listopadowy 1884 str. 330) ogłasza reskrypt św. Kongregacyi Biskupów i Zakonników z 2 czerwca 1880 r., którym artykuł 8 nowych, przez Leona XIII r. 1879 potwierdzonych ustaw apostolstwa modlitwy, nakazujący przesyłać nazwiska wszystkich nowo przyjętych członków do jeneralnego dyrektora Stowarzyszenia, został z n i e s i o n y. Ułatwienie to nastąpiło skutkiem uzasadnionego podania, przesłanego przez Kardynała Arcybiskupa z Tuluzy, gdzie się znajduje jeneralna dyrekcya Apostolstwa, do Ojca św. Reskrypt nie mówi nic o tem, czy nie potrzeba nowo przystępujących członków zaciągać do spisu lokalnego.

Nabożeństwo do św. Józefa przez miesiąc marzec. Pocieszający to objaw w udręczonych czasach naszych, że cześć i nabożeństwo do św. Józefa coraz bardziéj się wzmaga, i jak przez miesiąc maj Najśw. Maryi P. a czerwiec Najsłodszemu Sercu Jezusa szczególniejsza w Chrześciaństwie oddaje się cześć, tak miesiąc marzec poświęca wiele dusz chrześciańskich pobożnym ćwiczeniom na cześć św. Józefa. Pius IX szczególniejszy czciciel św. Józefa już w r. 1865 dekretem św. Kongregacyi Odpustów z d. 27 kwietnia, w zamiarze „ut erga tantum coelestem patronum devotio magis magisque augeatur et illa praecationis methodus (nabożeństwo marcowe), wszystkim wiernym, którzy codziennie przez miesiąc marzec jakiekolwiek modlitwy i ćwiczenia pobożne (na podobieństwo majowego nabożeństwa), czy to publicznie czy prywatnie, czy wspólnie z drugimi, czy sami odprawiać będą, podwójny odpust udzielił 1, c z ą s t k o w y 300 dni za każdy dzień miesiąca, 2 z u p e ł n y w dniu dowolnym miesiąca, jeśli się w tym dniu przyjmie godnie Sakramenta św. i pomodli wedle intencyi Ojca św. Rok przed śmiercią dekretem Kongregacyi św. Odpustów 24 lutego 1877 rozporządził tenże Papież, że odpusty te mogą być także pozyskane, gdy nabożeństwo marcowe rozpoczął ktoś od 16 lub 17 lutego a skończył je 19 marca a więc przez 31 dni bezpośrednich przed uroczystością Józefa św. Odpusty te można aplikować duszom zmarłych. Pasterze dusz nie omieszkają wiernym swym zalecić tego nabożeństwa.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław J a s k u l s k i w Poznaniu. — Drukiem Jarosława L e i t g e b r a w Poznaniu.